Nr. 38. We Lwowie, Czwartek dnia 16. Lutego 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji: rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 2, w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, Rotter i Spł.; w Warszawie Reichman et Frendler Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia przyjmuje agencja p. Adama Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Sprawa naftowa w Kole polskiem.

(Dokończenie.)

P. Dzwonkowski. Jak doświadczenie uczy, amerykańska nafta nie zagraża krajowej produkcji; zagraża jej rumuńska i rosyjska. Owoż dziwnym sposobem przed amerykańską za pomocą podwyższonego cła nas chronią, cło zaś od Rumunji zmniejszają. Twierdzenie rządowych osobistości, o którem wspomniał przewodniczący, jakoby cło od Rumunji zostawało to samo co dotąd, gdyż rumuńska taryfa wyjątkowo tylko 13% ma wynosić, jest wprost nieprawdziwem, albowiem najlepsza tara jest 16%, pospolicie zaś 10 do 20%. Wynika ztąd, że cło ma być w rzeczywistości zmniejszone i że umorzy się nawet całkiem na oszczędzeniu kosztów transportu Dunajem do Wiednia, podczas gdy my nierównie kosztowniejszą, bo lądową mamy drogę.

Ze napływ rumuńskiej ropy jest znaczny i coraz się wzmaga, świadczą urzędowe daty. W całym roku 1880 wprowadzono do Austro Węgier amerykańskiego surowca tylko 500 (pięćset) cetnarów, rumuńskiego zaś 61.000, a w pierwszych czterech miesiącach następnego roku 55.000 cetnarów. W miarę doskonalenia się produkcji rumuńskiej, nasza ropa nie będzie mogła wytrzymać z nią konkurencji, zwłaszcza że w Rumunji nie ma podatku dochodowego i zarobkowego, który tu producentów gniecie. Jednym z pierwszych skutków będzie, że upadną u nas najpierw mniejsze, a potem większe dystylarnie, że przemysł naftowy nietylko się nie rozwinie, lecz istniejące już kopalnie upadną, że pieniądze na naftę zamiast zostać w kraju, będą szły za granicę i niezgłębione jeszcze dostatecznie źródło bogactwa narodowego zostanie zmarnowane. *) Przemysł naftowy daje już teraz utrzymanie 30.000 ludzi i doprowadził do tego, że okolice naftowe, lubo górzyste i nieurodzajne, w głodowych latach nie potrzebowały nigdy zapomogi. Wzrasta tam (nie mówię o Borysławiu, gdzie nie ropę, lecz wosk dobywają) nietylko dobrobyt, lecz także duch solidarności, moralność i oświata, czego dowodem szkółki, kasy bratnie i t. p. Na nieszczęście, czy sfery rządowe nie wiedzą, co czynią? czy też pan minister, z powodu nawału interesów, porzucił te rzeczy urzędnikowi dla nas nieprzychylnemu, który oddał nas na pastwę Węgrów i właścicieli wielkich rafineryj nad Dunajem? Dość że zabroniono nam o zmianę choćby jednego słowa się upominać i podkopano możność dźwignięcia się naszego kraju nawet w przyszłości, gdyż jeśli ustawa raz wejdzie w życie, Węgrzy na zmianę jej nie pozwolą. Z tych powodów mowca będzie głosował za zupełnem wypuszczeniem „Uwagi 2," a ewentualnie za poprawką p. Hausnera.

P. Chamiec uważał wprawdzie zawsze i uważa punkt dotyczący nafty rumuńskiej za drażliwy i niebezpieczny, chce jednak, by niebezpieczeństwo lub niekorzyści ztąd pochodzące, zostały nagrodzone naszym producentom innemi awansami. Obecne położenie jest do pewnego stopnia przymusowe, gdyż jest wynikiem transakcji z Węgrami, którzy porobili wet za wet inne w sprawie opodatkowania i oclenia nafty ustępstwa. Mowca twierdzi, że rumuńska produkcja jest nie bardzo znaczna i nie może naszej zbyt wiele szkodzić. **) Nie potrzebujemy także zbyt się obawiać, aby pod firmą nafty rumuńskiej wchodziła rosyjska, zwłaszcza że należy oczekiwać, iż konsulaty austrjackie w Rumunji będą pełniły należycie swój obowiązek i skuteczną wywrą kontrolę. Wobec tego mowca nie widzi przyszłości zbyt czarno, a że częściowa zmiana projektu równałaby się odrzuceniu tegoż, przeto będzie głosował przeciw wszelkim zmianom.

P. Juljan Czerkawski dziwi się, że niektórzy posłowie polscy, polegając na uczoności profesora Suessa, wprawdzie geologa lecz centralisty, uwierzyli „strachowi, który on wymalował" i boją się o galicyjską produkcję. Jakikolwiek zresztą wpływ wywrze ustawa na tę produkcję, mówią nam nasi mężowie zaufania, że przesilenie gabinetowe grozi, i że lewica może przyjść do steru. Ten wzgląd przeważa u mnie nad wszystkiem. Czy może wybrańcy nasi w błąd nas wprowadzają?—Pewnie nie! Należy więc przyjąć ustawę według projektu, a nie uciekać się, jak p. Hausner, do jakichś „poprawieczek."

Dr. Wolski dowodzi cyframi z własnego sprawozdania p. Chamca, że ropa rumuńska wraz z transportem i cłem kosztowałaby na miejscu w Galicji dwa razy mniej, niż ropa galicyjska, że zatem większe cło ochronne jest przynajmniej z początku dla naszej nafty nieodzownem, jeśli ten młody przemysł nie ma na zawsze być zabity *)... Twierdzenia p. przewodniczącego, jakoby Węgrzy mieli słuszność, nie jest usprawiedliwione, gdyż my bronimy skarbów ziemi, które dała nam natura dla innych nierównie hojniejsza, Węgrzy zaś chcą za pomocą nienaturalnej taryfy przeszkodzić nam w eksploatacji, aby mogli sami stworzonym sztucznie przemysłem się wzbogacić.

Zwracając się następnie przeciw panu Czerkawskiemu, przypomina mu mowca, że wczoraj jeszcze wyrzucał projektowi, iż jest obliczony tendencyjnie od początku do końca na szkodę naszą, a na korzyść węgierskich i wiedeńskich dystylatorów. Wobec tego, żadne względy osobisto-polityczne nie powinny nas krępować w obronie kraju od zubożenia. Nasi mężowie zaufania nie wprowadzają nas rozmyślnie w błąd, ale obawiam się, czy nie są zbyt trwożliwi, czy im także „strachów nie malują." Nie mogę pojąć, aby rząd, który mimo odmówienia funduszu dyspozycyjnego nie upadł, miał się obalić w skutek tego, że w ustawie dającej mu miljony, jeden ustęp zmieniono. Zmianą taką nie podkopuje się rządu, który zresztą działał zbyt pospiesznie, zawierając kompromis, o naszą skórę bez poprzedniego zapytania nas. Tak jak obecnie rzeczy się traktują, nie mielibyśmy już rządów parlamentarnych lecz ministerjalne... Obawę, aby lewica przyszła teraz do steru, uważa mowca za wprost wykluczoną, gdyż błędy tego stronnictwa zbyt są mnogie i świeże, narażenie się jego decydującym sferom zbyt wielkie, wyraz „frakcyjna opozycja" zbyt niedawny. Gdyby nawet (o czem wątpię) rząd obecny ustąpił, dostalibyśmy w najgorszym razie ministerstwo urzędnicze, któreby starało się prawa i interesa ludności szanować. Z tych powodów mowca jest za wykreśleniem będącego w mowie ustępu, a w najgorszym razie za wnioskiem p. Hausnera.

P. Hausner. Jak dnie następują po sobie a nie są do siebie podobne, tak idzie też jedno za drugiem przemówienie p. Czerkawskiego, a każde inne. Wczoraj jeszcze piorunował przeciw przemysłowi, który ze szkodą właściwej produkcji wydobywającej dochód z ziemi apretuje tylko cudzy materjał surowy, nazwał go „pasożytnym" i omal, że prokuratora nie wzywał przeciw niemu na pomoc; dziś gorszy się moją „poprawką" i powiada, że ministerstwo upadnie, jeśli zamiast cła 68 cnt. przyjmiemy 1 złr. Przyznam się, żegdyby jakie ministerstwo miało upaść dla różnicy 32 cnt. musiałoby zbyt nisko się cenić.

P. Baum. Potwierdza istnienie kwestji gabinetowej i podaje bliższe szczegóły, od których powtórzenia musimy się wstrzymać, ponieważ pod tym względem tajemnica nie została przez Koło polskie uchylona. Mamy więc przed sobą — powiada dalej baron Baum — najważniejszą od początku sesji polityczną sprawę. Gdybym nawet widział, że przemysł nasz ucierpi, poniósłbym ofiarę dla utrzymania rządu... Czy po upadku obecnego gabinetu przyszłaby do steru lewica, jest rzeczą indywidualnego zapatrywania. P. Wolski sądzi, że jest to teraz niemożliwem; może znów zdaje się, że mogłoby się stać, zwłaszcza, że są po lewicy takie także żywioły, które się dotąd nie skompromitowały, n. p. hr. Coronini. Jeżeli zaś rządy przejdą do lewicy, natenczas biada nam pod każdym względem!

* *

Gdy Koło już poprzednio uchwaliło było zamknięcie dyskusji, przystąpiono do głosowania. Najpierw upadł wniosek zrównania rumuńskiej nafty z inną zagraniczną wszystkiemi głosami przeciw trzem (Wolski, Raczyński, Dzwonkowski); potem odrzucono poprawkę Hausnera, za którą podniosło się tylko dziesięciu posłów (Hausner, Rayski, Starzeński, Chrzanowski, Czajkowski, Wolski, Mikołaj Krzysztofowicz, Raczyński, Dzwonkowski i Spławiński); nakoniec przyjęto cały projekt rządowy wszystkiemi głosami przeciw trzem wyżej wspomnianym.

*) Nie ulega żadnej wątpliwości, że obecna produkcja oleju skalnego w Galicji jest zdolna bardzo znacznego podwyższenia... Już wydatność otwartych dotąd drugorzędnych zbiorników nafty, względnie dość znaczna pozwala wnioskować o wielkiej obfitości głównych zbiorników, do których dotąd się nie dostano. Można zaś tem większym oddawać się nadziejom, jeśli się uwzględni że te drugorzędne nagromadzenia nafty wzdłuż Karpat, na długości blisko 400 kilometrów, a w szerokości przeszło na 20 kilometrów się ciągną... Dopiero w najnowszym czasie w skutek podwyższenia cła petrolowego na 3 złr w złocie od 100 kilogramów sporco, obfitsze kapitały zwróciły się ku okolicom naftowym w Galicji i osiągnięto już dotąd rezultaty, które upoważniają do dobrych nadziei... Już dzisiejsza produkcja reprezentuje wartość przeszło 2 miljony złr. rocznie, które jako wynagrodzenie właścicieli gruntów, płaca robotników, zysk przemysłowców licznemi kanałami pomiędzy rozmaite klasy ludności się rozdzielają itp." (Sprawozdanie p. Chamca, str. 5 i 6).

**) W mowie swej, mianej w Izbie dnia 8. lutego, poszedł sprawozdawca, p. Chamiec, jeszcze dalej i nazwał produkcję rumuńską „drobną" („geringfügig"), twierdząc że takowa ilość 200.000 cetnarów metr. rocznie nie przewyższa, „a zatem od galicyjskiej jest mniejszą." A przecież sam p. Chamiec w drukowanem sprawozdaniu z 1. lutego (str. 5) wysokość galicyjskiej produkcji tylko na 160.000 cetnarow podaje! O dokładności dat, tyczących się rumuńskiej produkcji, wolno także wątpić, jeśli się je porówna z cyframi powyżej przez p. Dzwonkowskiego przytoczonemi. Zresztą p. Chamiec w sprawozdaniu swojem (str. 5) mówi wyraźnie o „obfitości petrolowych dzielnic amerykańskich, rosyjskich i rumuńskich" i powiada o tych ostatnich, że „pomimo prymitywnej eksploatacji, posiadają bardzo obfite źródła i przez nowo otwartą linję Kronstadt-Plojeszti do wielkiego ruchu handlowego zostaje zbliżone.

*) Według rachunku, umieszczonego na str. 7 sprawozdania, koszt wydobycia rumuńskiego petroleju wynosi 1 złr. 58 ct., wydatki na granicy 12 ct., transport (do Wiednia 2 złr. 98 ct., a zatem do wschodniej Galicji co najwięcej) 50 ct. co wszystko z doliczeniem cła 68 ct w złocie, czyli 80 ct w srebrze, czyni 3 złr. Natomiast koszta wydobycia galicyjskiego petroleju wynoszą według tegoż rachunku 5 złr. 36 ct., a z dowozem tylko do dworca kolejowego 6 złr. 16 ct.

Mowa posła Kaźmierza Kantaka

(powiedziana 8. lutego w sejmie pruskim).

(Dokończenie.)

Stawiacie przeszkody rozwojowi naszemu w każdym kierunku. Nie uznajecie naszych towarzystw rolniczych. Stowarzyszeniom naukowym podcinacie żyły żywotne, zakazując w nich udziału nauczycielom i urzędnikom. Stowarzyszenia pożyczkowe i przemysłowe otaczacie policyjnemi środkami ostrożności. Mianujecie osobnych urzędników nie mających innego zadania, jak tylko objeżdżać i podchwytywać każde słówko ulotne, przekręcać je i raportować o niem. Nawet pamięć na przeszłość pragnąłby rząd zatrzeć za pomocą ryczałtowego przekształcenia dawnych, historycznych nazw miejscowości. Jak chcecie nazwać, jak wytłumaczyć takie postępowanie wobec nas? A cóż mam powiedzieć o dziedzinie kościelnej! W szkole nie ma nauki religii, bo nie chcieliście przecie, aby najświętsza nauka udzielana była w mowie ojczystej. Nawet modlitwie chcianoby odebrać urok; chciano zaprowadzić niemiecki śpiew kościelny w szkołach polskich. Walkę z kościołem doprowadzono u nas do ostatecznych krańców; nigdzie tak szeroko nie zastósowywano ustawy o banicji, jak u nas właśnie, ustawy, przeciw której niedawno jeszcze tak przeważna większość oświadczyła się w parlamencie. W miejsce wypędzonych otaczacie opieką waszą księży renegatów, jak pana Kubeczaka, który własne nazwisko, po przodkach odziedziczone, zamienia w Kubetschak, który ma czelność do własnych rodziców, starych, poczciwych polskich włościan pisać listy niemieckie, w mowie zupełnie im niezrozumiałej. Jest to, panowie, — niestety nie umiem tego bliżej określić, brak mi na to wyrażenia. I teraz oto żądacie jeszcze dyskrecjonalnych pełnomocnictw na obronę przeciw częściom kraju, zamieszkałym przez ludność polską!

Panowie, przytoczyłem wam fakta; ze strony pana ministra nie usłyszałem takowych — słyszałem tylko ponowione ogólnikowe wyrażenia o „polskiej agitacji," które my, a także i ta izba tak często słyszała. Mości panowie, to są strachy, a strachów, jak mniemam, nikt się już teraz nie lęka, najmniej zaś powinnoby państwo tak potężne jak Prusy bać się ich.

Trzecim punktem w mowie ministra wyznań byli mości panowie, duchowni i ich zachowanie się. Na to odpowiedział już rodak mój, ks. Stablewski. Muszę tylko jedno jeszcze zadać pytanie: czyż chcecie, aby duchowni odłączali się od swego narodu? Czyż chcecie, aby się zrzekli narodowych swych uczuć, żeby byli nieczułymi na cierpienia swego narodu, żeby nie korzystali z praw im przysługujących? Nie wiem, panowie, jak wasi niemieccy duchowni protestanccy o tem sądzą, ja mam i do nich to zaufanie, że byliby oburzeni na to, gdyby od nich czegoś podobnego żądano. Na zarzuty, że duchowni biorą udział w stowarzyszeniach zaliczkowych, stowarzyszeniach naukowych i w Towarzystwie pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży, odpowiedział już i kolega ks. Stablewski, a ja nie wrócę już do tego. Jednego tylko punktu milczeniem pominąć nie mogę. P. minister wyznań wspomniał — sądzę, że stało się to po raz pierwszy w tej izbie i stoi zapewne w związku z usiłowaniami władz w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, których początki już widzieliśmy, a to może być znowu tylko rezultatem raportów, którym objektywności musiałbym zaprzeczyć—wspomniał o Towarzystwie pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży, i pan minister przedstawił je, jako agitatorskie i dla interesów i bezpieczeństwa państwa niebezpieczne. Towarzystwo to, panowie, istnieje od lat 40, statuta jego potwierdził naczelny prezes i rząd. Celem jego nie więcej, jak podawanie ubogiej polskiej, lecz uzdolnionej młodzieży środków do ich duchowego rozwoju i wykształcenia. Czyż jest to, jeżeli z własnej kieszeni, boć od rządu nic prawie, lub bardzo mało dostajemy, niebezpiecznem dla państwa pruskiego przedsięwzięciem, jeżeli zbieramy środki, aby młodzież nasza dalej kształcić się mogła? Czyż mamy pozostać w ciemnocie i niewiadomości? Od lat wielu jestem członkiem dyrekcji tego Towarzystwa i zaręczam tu honorem i sumieniem, że Towarzystwo to dalekiem jest od wszelkiej agitacji, Towarzystwo to nie robi nic więcej, jak to, co mu statuta surowo przepisują, nie robi nic, jeno wspomaga młodzież niezamożną daleka od innych względów, jak na zdolność i moralne prowadzenie się stwierdzone zaświadczeniami—i dla tego protestuję tu energioznie i żądam, aby, jeżeliby były nadeszły podobne raporta, zbadano akta, całą czynność Towarzystwa, lecz aby go nie pomawiano niesłusznie o agitację zupełnie mu obcą.

Tyle, mości panowie, w odpowiedzi panu ministrowi. Ciekawym, jakie też źródła miał pan minister na zawołanie, że mógł dojść do takich zapatrywań? Przeczytał nam artykuł dziennikarski, alеć panowie z gazet, z polskich dzienników wykrawają pojedyncze ustępy, wyrywają je z związku i tłumaczą, jak — tego nie wiemy. Wiadomą wszakże jest rzeczą, jak często w tłumaczeniu słowa przybierają sens zupełnie inny. Jeżeli się nie mylę, jest lektorem przy poznańskiej policji znana z historji Baerensprunga osobistość, która służbę tę pełni. Lecz cóż w ogóle ma taki artykuł dziennikarski, i gdyby ich było setki do czynienia z motywami takiego prawa? Gdyby o to chodziło, mógłbym panu ministrowi służyć wycinkami i artykułami dzienników niemieckich, tak żeby mu włosy na głowie dębem stanęły.

Drugiem źródłem mogą być raporta z polskich części kraju. P. Schorlemer mówił już o karjerowiczach i denuncjantach i zafarbowanych raportach. W raporta więc te nie wdaję się, nie chcę też ubliżyć nikomu. Prócz tego zaś istnieją u nas dwie kategorje urzędników: jedna kategorja...

(Tu się któryś z posłów odezwał).

— nie, kochany panie, o landratach nie mówię, landraci są u nas zaiste nie lepszymi i nie gorszymi jak gdzieindziej, w zachodzących stosunkach może nawet lepszymi jeszcze; a więc istnieją u nas dwie kategorje urzędników; jedni, którzy bywają przysyłani z daleka, którzy wcale nie znają ani obyczajów kraju, ani zwyczajów ludności, ani stosunków, w jakich działać mają. Przychodzą do jednostronnego otoczenia, czytają wrogie Polakom niemieckie, mianowicie lokalne dzienniki, nie mają sposobności do poznania drugiej strony obrazu i nabywają w ten sposób z góry fałszywego pojęcia i uprzedzenia. Mając zaś raz okulary zamglone, czyż dziwić się temu można, że na wszystko zapatrują się przez zamglone te okulary i stosownie do tego raportują. W ten sposób staje się z myszy słoń.

Druga kategorją urzędników—wypowiadam tu otwarcie—jest kategorja, do której liczę nie urzędującego już teraz bydgoskiego prezesa rejencyjnego Wegnera—nie wzdrygam się nigdy dla dowodu prawdy przytaczać nazwisk. Druga ta kategorja urzędników jest rzeczywiście opanowana rodzajem idiosynkrazji przeciw Polakom, która nie dozwala im utworzyć sobie spokojnego i objektywnego sądu o polskich sprawach. Dla tych panów już to za wiele, gdy polski nauczyciel zawiesi polski obraz w swej stancji, za wiele, gdy nauczyciel w jego obecności przemawia kilka słów po polsku do swej żony. Urzędnicy ci odbywali podróże, aby namawiać właścicieli, by nazwiska swych majętności przechrzczali, i przy wyborach i każdej sposobności agitowali przeciw wszystkiemu, co polskie. Na to przytoczę jeden tylko przypadek. Gimnazjum wągrowieckie miało być poświęcone. Do jego utworzenia przyczyniłem się przecież wielce, a w skutek tego zaprosiło mię miasto na uroczystość otwarcia. — Oszukano nas wtedy, bo kiedy przez wiele lat każdy oczekiwał katolickiego gimnazjum z polskim językiem wykładowym, jakie tu kilkakrotnie większość uchwaliła, dano nam katolickie gimnazjum z niemieckim językiem wykładowym. Mimo to zebrali się Polacy z całego powiatu i całej okolicy, aby wziąć udział w uroczystem otwarciu. Przysłuchiwaliśmy się niemieckim pieśniom na chórze, widzieliśmy niemieckich nauczycieli wysyłanych

Z teki aktora prowincjonalnego.

I.

Benefis Stasia.

Olbrzymie afisze rozlepione po wszystkich rogach ulic i rozrzucone po sklepach i handlach, zapowiadały benefis jednego z artystów bawiącej w miasteczku trupy prowincjonalnej. Tłumy ciekawych zalegały chodniki, tamując wolne przejście i wczytywały się w ten szczyt szarlatanerji, jakim był ten plakat. I było co czytać istotnie. Aby dać pojęcie czytelnikowi o tych fortelach, do jakich beneficjanci prowincjonalni są zmuszeni się uciekać, jeżeli chcą jaki taki mieć dochód, przytoczę ważniejsze ustępy w brzmieniu dosłownem.

U góry plakatu z dwóch arkuszy zlepionego błyszczał napis ogromnemi literami **Benefis.** potem firma dyrekcyjna, data, pod nią zaś te słowa:

Na podwyższenie funduszów Stanisława D.

Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało

1\. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.

czyli

CO KTO LUBI

czyli

BUKIET DRAMATYCZNY

nastąpi

1wszy Akt z opery narodowej

KRAKOWIACY i GÓRALE

na zakończenie

Obrazy z żywych osób oświetlone ogniem bengalskim

1\. Sobieski pod Wiedniem.
2\. Pomnik w kaplicy Potockich na Wawelu.
3\. Mojżesz na górze Synai, odbierający dziesięcioro przykazań,

dalej następowały ceny miejsc, godzina rozpoczęcia widowiska, a u samego spodu dwuwiersz częstochowskim heksametrem:

„Kto chce wstąpić do królestwa niebieskiego
Niech spieszy na benefis Stasia Dudyńskiego."

Zbyteczna zdaje mi się dodawać, że taki afisz wywołał sensację u chciwej nadzwyczajnych rzeczy publiczności i chociaż znalazł się jeden i drugi, który pokiwał głową i z ironicznym uśmiechem przeczytał to arcydzieło stylu i pomysłu, to jednak ogół zaciekawiła rzecz dotąd niewidziana, podana w niebywałej formie i chociaż nakład tych olbrzymich prześcieradeł kosztował beneficjanta olbrzymią kwotę 27 guldenów — ostateczny rezultat pod względem finansowym wypadł nadspodziewanie świetnie.

Benefis na prowincji jest dla beneficjanta jedną z owych operacyj finansowych, które umiejętnie i z pewną dozą bezczelności pokierowane opłacają się sowicie. Ani sztuka sama, chociażby najlepsza, ani talent artysty nie ściągną publiczności, jeżeli się aktor nie ucieknie do środków nadzwyczajnych a pierwszym z nich jest tak zwany, „dobry afisz". W danym wypadku afisz nie zostawiał nic a nic do życzenia. Olbrzymi rozmiarami, obfity w tytuły sensacyjne, bogaty w rozmaitość utworów przedstawić się mających „ozdobiony" wreszcie w wierszowaną odezwę do publiczności, cóż mógł więcej zawierać? Jest to pierwszy środek powodzenia. Drugim jest tak zwane słowem technicznem zakulisowem „żyłowanie publiczności;" zasadza się ono na skrzętnem zwijaniu się beneficjanta ze sprzedażą biletów po domach, publicznych lokalach, na ulicy, słowem gdzie się uda. Do tej czynności musi się aktor uzbroić w olbrzymi zapas zimnej krwi i jeżeli ma cokolwiek ambicji i miłości własnej, przymioty te schować bardzo głęboko na dnie serca, a przygotować się na odmowy, które niekoniecznie odbywają się w sposób etykietalny i zbyt grzeczny. Czem więcej który z aktorów natarczywie umie się narzucić, czem bogatszym jest w w argumenta, czem mniej zraża się odmową, tem więcej sprzeda biletów, i o tyle lepszy zrobi sobie benefis.

Staś M. należał właśnie do rzędu takich ludzi, o których mówi przysłowie, wyrzuć go drzwiami, to oknem wlezie, i dla tego w każdem mieście najlepszy miał benefis. — Liczył około czterdziestki, a mimo chronicznej inklinacji kapłanów Melpomeny do żeniaczki, pędził żywot kawalerski.

Jakim sposobem przed dwudziestu już może laty dostał się na deski teatralne, sam nie umiałby powiedzieć, dosyć, że był aktorem. Dwadzieścia lat wysłużył w szeregach kapłanów sztuki najczęściej o chłodzie i głodzie, zjeździł całą Kongresówkę i Galicję, w każdem mieście „robił" dobre benefisa, niczego innego chwycić się nie mógł i żył z dziś na jutro, obojętny na przyszłość, byle dzisiaj pohulać i przebyć jako tako dzionek boży.

Ze się minął z powołaniem, wstępując do teatru, tego nie czuł i nigdy by nie uwierzył, że nie jest znakomitym artystą. Jak mógł wreszcie nie być szkończonym, mając za sobą dwudziestoletnią „praktykę?

— Co ci mi wykształcenie — mawiał Staś w przystępie dobrego humoru. — Talent i praktyka to grunt! Weź ci mi no profesora filozofii i postaw na scenę! ani ci mi beknie! a Staś tylko nogą kiwnie — i już ci ma śmiech! Każdy człowiek ma własne swe poglądy na rzeczy, wchodzące w zakres jego powołania, a że poglądy te nastrajają się do stopnia jego wykształcenia i inteligencji jest bardzo naturalnem, że nasz Staś, według którego wykształcenie było „furdą", a inteligencja „głupstwem ci mi", uważał sztukę dramatyczną za rzemiosło, gdzie praktyka, to grunt, talent cokolwiek, a reszta wszystko „marność i nic więcej". A szkoda było człowieka, bo posiadał nader korzystne warunki zewnętrzne: Postać okazałą, kształtną budowę ciała, silny i dźwięczny organ, ale wszystko to leżało odłogiem i marniało dla braku głębszej myśli i zamiłowania w obranym zawodzie. Bardzo często można spotkać, zwłaszcza w koczujących trupach ludzi, którzy bez wykształcenia, a nawet bez prymitywnych wiadomości, zbiegiem niefortunnych wypadków rzuceni na deski teatralne, wegetują czas jakiś i li zwierzęcym, że tak powiem, powodowani instynktem, łamią się i walczą z trudnościami, jakie im stawia brak zrozumienia i pojęcia grywanych ról, ale z czasem nabywają wiadomości encyklopedycznych, ocierając się codziennie o innych kolegów duchowo wyżej stojących, i wyrabiają w sobie pewne pojęcie, a chociaż bez usilnej i sumiennej pracy nad sobą nie wybiją się nigdy na lepsze stanowisko, stają się użytecznemi akwizycjami. Co innego było jednak z naszym bohaterem. Staś gardząc z góry mądrością książkową, był nieprzystępnym dla wszystkiego co się zowie nauką, a nawet role memorował pobieżnie, wychodząc z zasady, że „ci mi nie ten artysta, co się jak papuga nauczy na pamięć i gra. Graj ci mi, nie umiejąc roli, a powiem, że masz talent".

Staś był z zawodu komikiem i miał niektóre swoje role, z których „wychodził" szczęśliwie, zwłaszcza te, gdzie płaski dowcip sam robił swoje, a twórczość artysty ograniczała się na dosadnem wybiciu miejsc przez autora napieprzonych. Wszędzie indziej był tylko automatem, recytującym słowa i zdania bez myśli, aktorem, który uważał za szczyt artyzmu modulowanie głosu od szepcącego piano do najsilniejszego fortissimo, nie wchodząc w to, czy zastosowanie jednej lub drugiej intonacji jest właściwem i potrzebnem tam, gdzie jej używał. Galerja ubóstwiała naszego komika, a każde jego skrzywienie się, każdy ruch — tem piękniejszy, im mniej estetyczny — obsypywała oklaskami.

Już w przeddzień benefisu ustroił się Staś w czarny frak z krótkiemi rękawami, wypożyczony u tandeciarza za kaucją i opłatą 20 centów i wygolony, ufryzowany składał wizyty, trzymając w lewej ręce paczkę biletów, a w prawej pęk afiszów.

— Mam zaszczyt zaprosić wielmożnego pana na jutrzejszy benefis — oto bileciki! iloma mogę służyć?

Tą stereotypową formułką rozpoczynał akcję w każdym domu

Tu i owdzie brano bilety bez dalszych korowodów, ale częściej tak nagle zaskoczeni, wymawiali się brakiem czasu, lub zbywali obietnicą kupienia biletów przy kasie, odkładając ostateczną decyzję w celu naradzenia się ze znajomymi w ten sposób chcąc się pozbyć natręta. Ale odważny Staś nie ustępował tak łatwo. Na każdy argument miał zaraz stosowną odpowiedź. Tu odwołał się do znanej w mieście, ba nawet w kraju całym, szczodrobliwości dobrodzieja, wspierającego sztukę rodzinną — tam podchlebiał zręcznie jejmość pani, że cała publiczność tylko jej zdaniem się powoduje i jeżeli usłyszą, że dobrodziejka będzie na przedstawieniu, tłumnie za nią pospieszą. W innem miejscu przemawiał do uczucia, malując w czarnych kolorach materjalne swe położenie i kłopoty finansowe, które ma benefis zażegnać, gdzieindziej wynosił pod niebiosa znajomość sztuki i wysokie pojęcie artyzmu, jakiem dobrodziej wyróżnia się pośród całego tłumu pseudo inteligentnych, słowem tak mówił, tak prosił i tłumaczył, że mało kto z publiczności zdołał mu się wykręcić. W ten sposób spora paczka biletów malała w ręku Stasia, a guldeny zapełniały puste jego kieszenie; do wieczora większa połowa miejsc została rozprzedaną, a był pewny, że resztę nazajutrz ulokuje.

tam z Westfalii, a chociaż nas to boleśnie dotknęło, mimo to chcieliśmy wziąć udział we wspólnym obiedzie. Prezes rejencji p. Wegnern, mimo licznych toastów i mów wygłoszonych w niemieckim języku, nie chciał nawet tego ścierpieć, aby któryś z właścicieli ziemskich przemówił kilka słów po polsku! Tak jednakże się stało i chociaż jeden z obecnych Niemców mowę tę prezesowi rejencji na niemiecki przytłómaczył język, takowy nie mógł pokryć swego gniewu. Jest to fakt. Mości panowie! Jeżeli tacy urzędnicy zdają sprawozdania, to ani chwili nie waham się oświadczyć, że takim sprawozdaniom wiary dawać nie można, bo są naciągnięte i objektywnie nieprawdziwe.

Dochodzę do końca. W najnowszym świeżo czasie posłano do Poznania pomocniczego urzędnika przy policji; przybywa on z Szlezwigu i Holsztynu, a więc nie zna naszych stosunków. Jakżeż tedy łatwo może być uprzedzonym! Toż ten pan sam, a z nim i jego naczelny prezes musieli przyznać, że publiczne poczynili kroki na podstawie podań osób, którym wierzyć powinni byli — a mimo to podania te były fałszywe! — Czyż więc dziwić się temu można, jeżeli podobne rzeczy zachodzą także w W. ks. Poznańskiem. Oświadczam zresztą wyraźnie, że ani jednemu ani drugiemu panu nie myślę bynajmniej ubliżać pod względem ich honorowości, ale chcę panom tylko pokazać, jak to mogą powstawać sprawozdania, a ponieważ owi panowie nie mogą wszystkiego ani widzieć ani zbadać, przeto muszą się spuszczać na podania swych podwładnych aż do żandarma, tem więcej, jeżeli nie władają językiem mieszkańców i ich stosunki są im obcemi.

Sądzę, że dowiodłem panom, iż nie było żadnego powodu do takiego umotywowania projektu i że wywody p. ministra nie dowiodły słuszności umotywowania. W obec tego i w obec doświadczeń, jakie zrobiliśmy, pojmiecie pewno panowie, że nie możemy głosować za dyskrecjonalnemi władzami i opartem na nich prawie. Co w komisji stanie się z prawem, na to zaczekamy. (Brawo! z ław polskich).

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Petersburg 12. lutego. *Goniec urzędowy* zaprzecza mianowaniu trzech literatów: Katkowa, Ostrawskawo i Turgeniewa członkami rady stanu. — Słynny generał-adjutant Kryżanowski, b. generał-gubernator orenburski, został wypędzony ze służby za należenie do roskradzenia gruntów baszkirskich i rządowych w wspomnianem generał-gubernatorstwie, których całości miał właśnie strzedz jak najpilniej. Z powodu tejże sprawy dostał także dymisję tajny radzca Chołodkowskij, a dzisiejszy gubernator Lewszyn, który przedtem służył pod Kryżanowskim, dostał „Wysoczajszy wygowor." — Kupiec Waljano, jeden z głównych sprawców rozkradzenia 70.000.000 na komorze cłowej w Taganrogu, został po złożeniu kaucji wypuszczony z więzienia śledczego, co sprawiło bardzo złe wrażenie w mieście. — *Journ. de St. Petersbourg* zaprzecza wieści o zamachu przeciw nadprokuratorowi synodu Pobiedonoscowowi. — Telegram z Charkowa donosi, że przed miejscowym sądem wojennym rozpoczął się przy zamkniętych drzwiach proces przeciw poczesnemu obywatelowi Demianowskiemu, oskarżonemu o przestępstwo stanu. — Redaktor gazety *Nowoje Wremia*, Fiedorow, skazany został przez izbę sądową na 8 dni aresztu na odwachu za przedwczesne opublikowanie szczegółów o zamordowaniu cesarza Aleksandra II w dniu 18. marca 1881 r.

Według dziennika *Nowoje Wremja*, przedmiotem sprawy uniwersyteckiej w Charkowie była kłótnia na balu studenckim z literatem Goworuchą, spełniającym obowiązki sekretarza uniwersyteckiego. Skutkiem tego uniwersytet, jak to już wiadomo, został zamknięty, a winni pociągnięci do odpowiedzialności.

Golos dowiaduje się w drodze telegraficznej, że na uroczystość koronacyjną oczekiwani są: cała duńska rodzina królewska, niemiecki następca tronu i książęta bułgarski i czarnogórski, ten ostatni z rodziną. — Pogłoska, jakoby jen. Skobielew popadł w niełaskę monarszą za mowę, mianą d. 24. stycznia, jest z gruntu bezzasadną, czego najlepszym dowodem może być fakt, ogłoszony w *Gońcu* urzędowym, że dwa nowe parostatki otrzymały na rozkaz cara nazwy: „Skobelew" i „Geoktepe." Dnia 1. bm. jenerał Gurko po otrzymaniu audjencji pożegnalnej u cara, ruszył dnia 11. bm. na swe stanowisko do Odesy. — Metropolita kijowski, Filoteusz, umarł; jednym z kandydatów na opróżnione tym sposobem miejsce, ma być destytuowany przez księcia Milana, b. metropolita serbski, Michał.

Niektóre szczegóły do procesu Trygonji

Korespondent petersburski wiedeńskiej *Pressy* nadesłał kilka szczegółów tyczących się zamachów: odeskiego w roku 1880 i petersburskiego, z których ostatni miał się odbyć przez podłożenie miny pod most kamienny, a oba, jak wiadomo nie doszły do skutku.

O zamachu odeskim, jako więcej wiadomym, powtórzymy krótko: Miał się odbyć na wiosnę, w czasie przejazdu cara Aleksandra II. przez Odesę do Liwadji; do udziału należały: Perowska Zofja, Jakimowa i panna Figner (uciekła z Syberji i dotąd nie odszukana), a dalej mężczyźni Sablin, Isajew, Merkułow i Złatopolski. Perowska, wynająwszy domek przy ul. Włoskiej l. 47 i zamieszkawszy w nim z Sablinem, niby to jako mąż i żona, pod nazwiskiem Prochorowskich, otwarła sklepik wiktuałów. Zaledwie się sprowadziwszy, poczęto pracować około podkopu za pomocą narzędzi, dostarczonych przez Złatopolskiego, lecz po kilku dniach, gdy nadeszła niespodziana wiadomość pewna, że car o kilka dni przyspieszy swój wyjazd z Petersburga, zaniechano pracy, obliczywszy, iż nie będzie mogła być na czas ukończoną, poczem nie mając co dłużej robić, spiskowcy jeden po drugim, znikli z Odesy.

Przy tej sposobności Isajew stracił trzy palce u ręki, albowiem mieszkając z Jakimową pod nazwą Potapowych robił próby z materjałami eksplodującemi. Leczył się na to w szpitalu miejskim. Jakimowa zaś z obawy przed wykryciem schroniła się do Perowskiej, zkąd wysłano Merkułowa na zwiady, czy wszystko spokojnie wygląda. Rzecz osobliwsza, nikt nie zważał na eksplozję. Jakimowa powróciła tedy do pomieszkania, i odwidzała parę razy Isajewa w szpitalu. Oboje potem wyjechali. Zeznania o tem poczynił Merkułow. Złatopolski zaś wypiera się wszystkiego. Perowska i Sablin już nie żyją.

Przy zapuszczaniu min pod most kamienny w Petersburgu, odegrał Zelabow główną rolę. Michajłow nie chce o tem nic wiedzieć. Merkułow zaś i Cieciorka wydali rzecz policji po aresztowaniu. Do zakładania tej miny należeli stracony już Presniakow, tudzież Barannikow, Isajew i Cieciorka. Był zamiar wysadzić tym sposobem cara, gdy będzie jechał z Carskiego Sioła. C i e c i o r k a uzupełnił zeznanie Merkułowa. Na Troickim Pierеułku Isajew wręczył Cieciorce minę w koszu, składała się ona z 80 funtów dynamitu w osłonie gutaperchowej. Cieciorka przystawił kosz do parku Piotrowskiego, gdzie już czekali Zelabow i Presniakow. Wszyscy trzej wsiedli do łodzi, na której była już druga poduszka gutaperchowa, tudzież druty. Pożeglowali naсamprzód do ujścia Newy, aby tam niepostrzeżenie sznurkami związać obie poduszki, a potem dopiero przez Fontankę i kanał krjukowski podjechali pod most kamienny na kanale Jekateryńskim, gdzie zapuścili minę, przytwierdzając druty do pobliskiej tratwy, tam bowiem w dniu zamachu miała być ustawioną baterja galwaniczna. Car nadjechał, ale Cieciorka dla braku zegarka spóźnił się na umówioną godzinę schadzki, i nie przyniósł na czas baterji. W skutek tego car uratowany został tym razem, i przejechawszy przez most, udał się do katedry kazańskiej, dziękować Bogu za pomyślnie przebytą podróż.

Osobny rozdział aktu oskarżenia zajmuje się opisem czynności podsądnych, Lustiga i Kledocznikowa.

Lustig miał pomieszkanie przy wielkiej Sadowej, gdzie się odbywały zgromadzenia rewolucjonistów. Odbierał także fundusze z zagranicy. Mieszkał razem ze skazaną już dawniej Kuźmina. Oprócz tych, którzy odegrali rolę w ostatnim zamachu na cara, odwidzał go niejaki Mikołaj B o g o r o d z k i, syn dozorcy w bastjonie Trubeckiego twierdzy piotropawłoskiej. Ten Bogorodzki na prośbę niejakiej Elzbiety Aleksandrowy pośredniczył w korespondencji pomiędzy rewolucjonistami na świecie będącymi a uwięzionymi. Używano do tego książek bibljoteki fortecznej, na których Elżbieta robiła znaki. Bogorodzki znajduje się obecnie w Syberji. — K l e d o c z n i k ó w został wciągnięty do partji w roku 1878 przez Michajłowa i miał zadanie śledzić szpiegów III oddziału kancelarji carskiej, a następnie wyszedł na ajenta w policji rządowej, i wskutek tego był wtajemniczony we wszystkie kroki rządu przeciwko rewolucjonistom. Prowadził on kontrolę nad raportami tajnych ajentów carskich i rejestr osób podejrzanych, pisał tajne rozkazy, szyfrował i deszyfrował telegramy. Michajłow odwidzał go nawet w biurze policyjnem, a zmuszony raz wyjeżdżać, zapoznał go z Arończykiem, Kwiatkowskim i Barannikowem tudzież z czwartą dotąd nieodszukaną osobą. Rewolucjoniści korzystali z jego informacyj, ale nie dowierzali mu. Tłumaczy się, że nie znał dokładnie celów partji, i dopiero Goldenberg objaśnił go o niej. W końcu krótkie daty biograficzne:

M i c h a j ł o w, syn szlachcica z gub. Kurskiej, będąc uczniem politechniki w Petersburgu r. 1875 za udział w niepokojach został wydalony. Od czasu kongresu w Lipecku jest członkiem frakcji terorystycznej. K o ł o t k i e w i c z musiał opuścić wszechnicę kijowską, z powodu knowań politycznych. Od r 1875 należy do propagandystów i kierował między innemi spiskiem na uwolnienie Famina, z tiurmy Charkowskiej. T r y g o n i a ukończył kursa prawnicze, i od r. 1879 znał się z Zelabowem. — B a r a n n i k o w musiał opuścić pawłowską szkołę jazdy i należał od r. 1877 do rewolucji. — S u c h a n o w, rodem z Rygi, skończył szkoły marynarskie, później był oficerem minerów. Brał udział w żegludze naokoło ziemi. Do rewolucji przystąpił dopiero w r. 1880. — L u s t i g skończywszy gimnazjum, chodził na technologję, i wstąpił potem do artylerji fortecznej. Następnie wziąwszy dymisję, był kasjerem „piekarni parowej amerykańsko-rossyjskiej". — K l e d o c z n i k o w ma studja uniwersyteckie, w r. 1873 zrobiwszy sukcesię, bawił w Wiedniu na wystawie, później nudził się, aż zrobił znajomość z Michajłowem. — F r o l e n k o uciekł w r. 1874 z rolniczej akademji petrowskiej, i r. 1878 wstąpił do tiurmy kijowskij jako klucznik. W tym charakterze oswobodził trzech rewolucjonistów: Deutscha, Stefanowicza i Bochanowskiego. — I s a j e w wykluczony w r. 1875 z gimnazjum za szerzenie pism zakazanych, wstąpił w Petersburgu do akademji medyko-chirurgicznej, stał się podejrzanym i uciekł. — E m e l j a n o w, 9-letnim chłopcem, dostał się do wuja swojego w Stambule, który miał posadę przy poselstwie. Od 12 roku życia jest socjalistą. Należy zaś do spisku dopiero od r. 1880.

KRONIKA.

Lwów, 15. lutego.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, dr. Z y b l i k i e w i c z, powrócił wczoraj wieczornym pociągiem z Wiednia. — P Wacław P s c h e i d l, rodem z Bezdiekowa w Czechach, otrzymał 14. bm. na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Knowania rosyjskie Wczorajszym pociągiem wieczornym dopiero przystawiono do Lwowa uwięzionego w Wiedniu Włodz. Naumowicza, drugiego syna proboszcza. Przyjechał pod eskortą strażnika kryminału wiedeńskiego. Przytrzymany koło Winnik na agitacji pomiędzy chłopami niejaki Kisielewski, o którym krążą różne wieści — dotychczas nie znajduje się w tutejszym sądzie. Podobnież nieprawdziwą jest wiadomość, kolportowana po Lwowie o uwięzieniu ks. L.... w Złoczowskiem. Ale natomiast faktem jest, że kapitan rosyjskiej straży nadgranicznej w Wołoczyskach ściąga włościan z okolicy Podwołoczysk do siebie, i bawi się w jakieś podmowy.

Przeciw uchwale Izby radnej ck. sądu krajowego, odrzucającej zażalenie przeciw wdrożeniu wstępnego śledztwa i uwięzieniu, wnieśli rekurs pp. Adolf Dobrjański, Olga Hrabar i dr. Mikołaj Naumowicz, zaś ks Jan Naumowicz, Trembicki i Zkarski nie oświadczyli się jeszcze, czy korzystać będą z przysługującego im prawa rekursu. Reszta uwięzionych zrzekła się odwołania.

Gazeta Narodowa doniosła wczoraj ze Stanisławowa, że tamtejsi urzędnicy kolejowi w przesyłce, nadesłanej i deklarowanej jako zboże i kartofle, wykryli zapas broni. Zasięgaliśmy wiadomość na właściwem miejscu, i możemy zapewnić, że doniesienie to jest c a ł k i e m b e z z a s a d n e.

N. fr. Presse w telegramie ze Lwowa donosi, iż żona uwięzionego hofrata Dobrzańskiego żaliła się przed sądem na zatrzymywanie jej listów przez władze sądowe. Między innemi miano otworzyć jej list, adresowany do p. Suessa, posła w Radzie państwa. Sąd przyrzekł jej urzędową wręczyć na to decyzję. Ten sam telegram zapowiada ogłoszenie protokołu komisji duchownej w sprawie Hniliczek, z którego, jak wiadomo, wynika, że uwięzione osoby wcale nie wpływały na postanowienia mieszkańców hnilickich. Tymczasem sam dr Mikołaj Naumowicz w otwartym liście, ogłoszonym w *Słowie*, przyznał się jawnie, że on wpływał na nich i utwierdzał ich w zamiarze „powrotu na łono wiary ojców". Zresztą fakt ten nie jest nawet przedmiotem śledztwa karnego.

Kancelarja komitetu balu Mickiewiczowskiego znajduje się w hotelu George'a pod l. 2. i otwartą będzie jutro przez cały dzień aż do chwili rozpoczęcia balu.

Za karty honorowe nadesłali pp.: Teodor Błotnicki 5 złr., bar. Horoch 2 złr., dr. Józef Wesołowski 5 złr., Władysław Rylski 10 złr., Marjan Muzaraki 5 złr., Władysław Gniewosz 10 złr., Stanisław Weisman 5 złr., ks. prałat Nowakowski 3 złr., Walerjan Wajgart 10 złr., Stanisław hr. Tarnowski 10 złr., Jadwiga hr. Tarnowska 10 złr., Helena Piegłowska 5 złr., Józef Miliński 10 złr., ksiądz Berwid 5 złr., Edward Ubysz 5 złr., ksiądz arcybiskup Wierzchlejski 20 złr., Micewski 10 złr., Konstanty Bielski 5 złr., Hulimka 10 złr., Zbigniew hr. Lanckoroński 5 złr., ksiądz Andrzej Kiernig 2 złr., ksiądz Dominik Osuden 3 złr., Teodorowicz 10 złr., Sala 10 złr., Ignacy Pasakas 5 złr., Grzegorz Gołuchowski 5 złr., Aleksander Wybranowski 2 złr., dr. Dworski 10 złr. Razem 197 złr.

Urząd gospodyń na balu Mickiewiczowskim przyjęły następujące panie: Amborska, Balkowa, Blumenfeld, Bogdanowiczowa z Podlewskich, Buhlowa, hr. Borkowska, Czechowiczowa. Chajęcka, Chądzyńska, Dymetowa, Dębicka, Głowacka, Gostyńska, Gubrynowiczowa, Jeleniowa, bar. Heydlowa, Heymrothowa, bar. Kutscherowa, Kisielkowa, Kolischerowa, Kędzierska z Wysockich, hr. Koziebrodzka, Łaszowska, hr. Łosiowa Augustowa, hr. Łosiowa Paulina, Lederer, hr. Ledóchowska, Miłaszewska, Madeyska Marcelowa, hr. Mysłowska, Małachowska, Nemeczek, Osiecimska, Potworowska, Prexlowa, Pietruska, Podlewska, Reisowa, hr. Russocka, księżna Adamowa Sapieżyna, Sawicka, Schiffnerowa, Sladkowska, Sawczyńska, Szeliska, Skibniewska, Skarzyńska, Wędrychowska, Zacharjewiczowa, Zalewska.

Na balu u arcyksięcia Karola Ludwika byli pomiędzy gośćmi: ks. Czartoryski z żoną, hrabina Mierowa i hr. Chołoniewski.

Zjazd żydów na wiec kahalny uwidocznił się bardzo w naszem mieście. Wszędzie można było spotkać tłumy starozakonnych, szwargoczących mi łym, ale tylko dla nich, żargonem. Zapał w ogóle wielki. Widocznie dla ciągłego porozumiewania się siadali po czterech, pięciu, a nawet sześciu, do jednej jednokonki. Przed hotelem europejskim tłum był większy aniżeli gdziekolwiek indziej. Uroczyście otaczali jakiegoś „świętego", którego następnie powieźli ku Krakowskiemu.

Na wiec, oprócz p. Schreibera, przybyli cudotwórcy z Bełza, Wyżnicy, Sadagóry, Czortkowa, Husiatyna itp. Zjechali się jeszcze dzisiejszemi pociągami. Wczoraj rozpoczęto poufne narady, które potrwają kilka dni. Dopiero w niedzielę ma się odbyć właściwe walne zgromadzenie w jednej z busyckich synagog. Do protestu przełożeństwa lwowskiego, o którym donosiliśmy wczoraj, przyłączyły się gminy wyznaniowe z Krakowa, Przemyśla i Tarnowa.

Pomiędzy zgromadzonymi znajdują się starowiercy z Kollina (w Czechach), z Wiednia, Morawy i Wiednia.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała inspektorami podatkowymi koncypistów skarbowych: Franciszka S m o l k ę, Marcelego W o l i ń s k i e g o, Władysława D u n i n a, Roberta K r a t o c h w i l a, Władysława G a j d ę, Feliksa P l i s z a i Grzegorza R u d k i e w i c z a.

Dyrektor telegrafów mianował kandydata telegrafu, Feliksa S z a ł k i e w i c z a, elewem dla stacji telegrafu w Podwołoczyskach.

Rada szkolna zamianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych: Stanisława J a m b o r k a w Ryszowie, Tomasza K l o s k ę w Bachowicach, Zygmunta W i e r z c h o w s k i e g o w Grębowie i Stanisława C z a j ę w Frydrychowicach: zaś Wincentego S z y n e l a rzeczywistym nauczycielem, zawiadującym stale szkołą filialną w Dornbachu, a tymczasowe nauczycielki, Józefę G r e k o w ą i Wilhelminę S t a n g e n b e r g, rzeczywistymi nauczycielkami szkół etatowych, pierwszą w Winnikach, drugą w Krechowicach.

Posłuchanie. Wczorajszy nasz telegram o audjencji, uzupełniamy wiadomością, że prócz tamże wspomnionych, byli u cesarza: hr. Badeni, hr. Wandalin Mniszech, ks. Czartoryski i malarz Rybkowski. Prezydentowi Gnoińskiemu towarzyszyli jako delegaci m. Lwowa, pp. Alzner i Radwański, tudzież burmistrz m. Żółkwi, p. Skolimowski.

Probostwo w Berezowie Wyżnym nadało namiestnictwo ks. Bazylemu Dolińskiemu z Kośmierzyna.

Dr. Julj. Ochorowiczowi, docentowi uniwersytetu lwowskiego, zaproponowano podobno katedrę filozofji na uniwersytecie dorpackim.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 14. lutego. Skradziono panu O. A. z wozu w drodze od rogatki Żółkiewskiej do Zboisk kuferek, powleczony szarem płótnem, z dwoma czarnemi jedwabnemi płaszczami damskiemi, z dwiema sukniami i kaftanami, z dwoma bekeszami i innemi rzeczami wart. 130 złr., a panu M. D. ze strychu domu l. 66 ul. Janowska 8 męzkich koszul webowych, 3 damskie i inną bielizną wart. około 30 złr.

(Dr. ?) **Nowy Sącz** 12. lutego. (Magistrat a czytelnia.) Czytelnia mieszczańska odstąpiła swojej sali p. Piaseckiej na przedstawienia teatralne. Magistrat zaś zakazał dawać w tej sali przedstawienia, a to niby ze względów bezpieczeństwa publicznego. Ponieważ w tej sali odbywały się podobne przedstawienia nawet po katastrofie wiedeńskiej, a prócz tego odbywały się inne zabawy towarzyskie, przeto zakaz magistratu dziwne wywołał wrażenia w tych co zupełnie zdrowo zapatrują się na rzeczy. Aby uchylić to rozporządzenie magistratu, udał się prezes czytelni, p. L. Lipiński, notarjusz, do p. starosty, któremu całe miasto oddaje należyte uznanie w sprawach dotyczących bezpieczeństwa publicznego. P. starosta, w towarzystwie inżyniera powiatowego p. Müllera, zbadał osobiście dzisiaj rzecz na miejscu i przekonał się, że nie było powodu do wydawania podobnego zakazu. Natychmiast unieważnił rozporządzenie magistratu i p. Piasecka już dzisiaj daje przedstawienie. Zaznaczyć musimy, że sala ta ma aż trzy wchody i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Cóż więc mogło skłonić magistrat do podobnego rozporządzenia, ten magistrat, który wydawał koncesje na dystylarnie i fabrykę mydła, które to fabryki istniały w samym środku miasta? Nic innego, jak tylko antagonizm magistratu do czytelni. Czytelnia liczy około 200 członków, z których większą połowę stanowią mieszczanie i rzemieślnicy, a resztę urzędnicy. Otóż magistrat, a względnie pewna część jego personalu, jest tego niezbitego przekonania, że czytelnia jest ogniskiem spisku przeciwko jej żywotności. Z tem twierdzeniem występują otwarcie i ostentacyjnie niektórzy urzędnicy magistratualni. Możemy jednak zapewnić, że czytelnia ma inne cele, aniżeli te, które jej pewna frakcja podsuwa. Magistrat, jako ciało autonomiczne, nietylko że nie powinien występować wrogo przeciw takiej instytucji, ale ją moralnie i materjalnie wspierać.

Warszawa 13. lutego. P. Page, korespondent *Daily News*, bawi w Warszawie, celem zbadania kwestji żydowskiej.

Słyszeliśmy, że Modrzejewska przedłuży jeszcze o dziesięć przedstawień szereg gościnnych swoich wystąpień.

Szkoła polska w Berlinie. Donoszą nam o zatwierdzeniu statutów założonego w Berlinie polskiego towarzystwa szkolnego. Towarzystwo rozwinie niezawodnie już w najbliższym czasie swą działalność. O celu świadczą najlepiej dwa pierwsze ustępy statutu:

„Celem Towarzystwa szkolnego Polaków w Berlinie jest utrzymywanie szkółki polskiej, utworzonej za zezwoleniem patrona przy szkole parafialnej kościoła św. Jadwigi, w której dzieci polskie pobierają bezpłatnie przez nauczycieli rządowych lekcje języka polskiego w godzinach po za planem szkoły wyznaczonych. Towarzystwo zatem stara się:
a) o wszelkie potrzeby do nauki niezbędne;
b) o wynagradzanie nauczycieli.

Członkiem czynnym Towarzystwa może być każdy Polak w Berlinie zamieszkały, nieposzlakowanego charakteru, co nie pobiera z nikąd wsparcia publicznego, a obowiązuje się płacić 25 fen. składki miesięcznej.

Członkiem składkującym może być każdy Polak, chociaż zamiejscowy, obowięzujący się składać rocznie namniej marek 10."

Historja testamentu W roku 1879, zmarł we Wiedniu dr. medycyny A. Sachs, który zapisał 140.000 złr. na instytucję dobroczynną dla tych, których krewni wskutek niesprawiedliwych prześladowań lub skazań, za przestępstwa polityczne zmarli na chorobę sercową. Dr. Sachs sam brał udział w powstaniu polskiem przeciw Moskwie, stracił był majątek i dopiero przybywszy do Wiednia na nowo się dobił zamożności. W imieniu masy fundacyjnej wystąpiła niższo austrjacka prokuratorja skarbu i zawezwała galicyjskie namiestnictwo, ażeby się zajęła utworzeniem wspomnianego instytutu. Namiestnictwo wszakże wzbraniało się, gdyż, jak twierdziło, instytucja taka byłaby dla państwa szkodliwą. Prokuratorja wniosła rekurs do ministerstwa, które orzeczenie namiestnictwa zniosło. Tymczasem wystąpili nowi pretendenci do sumy spadkowej. Byli to krewni zmarłego, którzy tylko małe otrzymali legata. Przedłożyli oni inny testament, późniejszy, a tem samem pozornie prawomocny. Najwyższy trybunał rozstrzygnął po dwóch latach całą sprawę na korzyść fundacji. Nieszczęście jakieś widocznie zawisło nad tą sprawą. Spadkobiercy wnieśli obecnie prośbę o unieważnienie testamentu pod pozorem, jakoby dr. Sachs cierpiał na obłąkanie.

Nihilista Ławrow. Dzienniki francuskie podają o wydalonym z Francji nihiliście Ławrowie następujące szczegóły: Ławrow ma lat około 60 i jest prawdziwym typem starego profesora. W Paryżu udzielał lekcyj i był tłumaczem księgarni nakładowej Hachette'a. Do wiadomego czasu uczęszczał do Quartier Latin, gdzie się spotykał z pułkownikiem Sokołowem i innymi rodakami. „Ojciec Ławrow", jak go nazywano, pośredniczył w wynajdywaniu dla rodaków posad. Będąc jeszcze w Petersburgu, wykładał w cesarskiej akademii strategię. Po wyjeździe za granicę, kierował ruchem nihilistycznym w kraju ciągle. W czasie pobytu we Francji żył bez trosk, gdyż materjalnie wspierał go Iwan Turgeniew. Był korespondentem *Narodnej Woli.* Wygnanie go z granic Francji spowodowało gorliwe zajęcie się założeniem „Czerwonego Krzyża" *Narodnej Woli.*

Krach. Do *Tagblattu* donoszą z Berlina, że straty poniesione przez księcia Cumberland w skutek ostatniego przesilenia giełdowego we Francji wynoszą 2,300,000 mark.

Koszta procesu Guiteau'a wynoszą 30,000 dolarów. Sędziowie przysięgli otrzymują po 2 dolary dziennie, a że proces trwał 73 dni, więc wynagrodzenie wynosi 3600 dolarów. Świadkom dano przeszło 8000 dolarów.

Międzynarodowy kongres literacki odbędzie się w tym roku w Rzymie. Król włoski dał na to swe przyzwolenie. Kongres zwołany zostanie w jesieni.

Na Montblanc. Jakiś angielski turysta w towarzystwie czterech przewodników wybrał się na tę śmiałą w obecnej porze wycieczkę. Przedsięwzięcie to wszelako mniej trudów, niżby przypuszczać można, kosztowało zapalonego podróżnika, gdyż w wyższych regjonach napotkał tylko nieco mniej śniegu, aniżeli czasu lata. Co najdziwniejsza, że na wysokości 7,000 stóp znalazł kwitnące róże... Przypominamy, że jednym z pierwszych, którzy Montblanc zwiedzili, był nasz poeta Antoni Malczeski.

Wypadek Sary Bernhardt. Podczas ostatniego występu Sary B. w Genui, gdzie mimo ogromnej reklamy, przyjęto ją bardzo ozięble i nawet nie zapełniono teatru na pierwszem przedstawieniu Sara omdlała podczas wesołej uczty w „Damie kameljowej." Podobno okropne przeciągi na scenie przejmowały ciągłym dreszczem artystkę, wystawioną w lekkiej balowej sukni na zimny powiew powietrza. Publiczność wzięła omdlenie to za efekt w sztuce i dała artystce oklaski, ale w tejże chwili spuszczono kurtynę i nastąpił długi antrakt, który zniecierpliwił widzów. Zaczęto się głośno domagać podniesienia zasłony, reżyser zapowiedział wreszcie, iż mimo omdlenia i słabości, Sara B. zbiera wszystkie swe siły, aby rolę swą odegrać do końca, i rzeczywiście sztuka rozpoczęła się na nowo, w 4tym akcie wszelako, w scenie Marji Gauthier, z ojcem Armanda, artystka nie mogła się więcej utrzymać na nogach, padła na krzesło, walcząc z niemocą, która ją opanowała, a z ust jej rzucił się strumień krwi. Zaczęto wołać lekarza, spuszczono kurtynę po raz drugi i zapowiedziano, że „Sara Bernhardt, mimo najlepszej chęci, grać dalej tego wieczora nie może." Odniesiono ją z teatru do hotelu i przedstawienie zawieszono. Podejrzliwi utrzymują, że to ani przeciągi, ani zimno na scenie, ale chłodne przyjęcie ze strony publiczności włoskiej zirytowało do tego stopnia ambitną artystkę, iż sprowadziło wybuch krwi.

Sara Bernhardt, złamana nadmiarem pracy, zapadła mocno na zdrowiu. Kilkakrotnie już w Nizzy, gdzie obecnie przebywa, powtórzyły się wybuchy krwi, które mogą zmusić artystkę do przerwania podróży.

Bolesne zdarzenie. Margrabina de Torrens, dama rzadkiej zacności, matka dorosłego już syna i 15-letniej pięknej jak kwiat wiosenny córeczki, opłakiwała od dwóch lat nie tylko utratę ukochanego męża, lecz równocześnie bolesną dla niej nieobecność syna, którego obowiązki zatrzymywały stale za granicą kraju.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca, biedna wdowa miała doznać przecież ulgi w nieprzerwanym dotąd smutku i osamotnieniu; stosunki bowiem dozwoliły wreszcie długo nieobecnemu młodemu Adrjanowi powrócić do kraju i uściskać nareszcie długo niewidzianą matkę i siostrę.

W zamku de Torrens panowała więc radość i dawno niewidziana wesołość, w dniu, w którym margrabina wraz z córką same przywiozły drogiego zbiega w progi domowe. Przybycie kilku sąsiadów więcej jeszcze ożywiło zgromadzenie. Najszczebiotliwszą ze wszystkich była, jak się rozumie, siostrzyczka, która ukochanemu bratu opowiadała o wszystkich zmianach w domu i sąsiedztwie, o wycieczkach i spacerach, a cały niemal wieczór przy herbacie o przestrachu, jakiego obie z mamą doznawały w ostatnich czasach przed zjawieniem się „niegodziwego" Ludwika Picault. (Był to służący, oddalony za kradzież z domu jeszcze przed odjazdem Adrjana, który odgrażał się zemstą i kilka razy nocami dobywał się do zamku.) „Teraz Bogu dzięki, już się bać nie będziemy — mówiła — bo ty powróciłeś i mamy w domu mężczyznę!"

Po rozejściu się towarzystwa, udał się Adrjan na spoczynek i ułożywszy się na wygodnem posłaniu, przygotowanem mu ręką kochającej matki, wnet twardym snem został ujęty.

Około północy atoli przebudził go szmer jakiś, i zdawało mu się, że ujrzał promień światła przez drzwi do przedpokoju, które w tejże chwili zgasło. „Kto tam?" zapytał. Żadnej odpowiedzi, lecz kroki ciche, przygłuszone miękkością rozesłanego w pokoju kobierca, słyszał najwyraźniej zbliżające się do łóżka. W tej chwili ujrzał nachylający się cień i chwycił za położony obok siebie ostry nóż do przecinania kartek służący, powtórzył zapytanie, na które nie otrzymując odpowiedzi, pchnął nożem prosto przed siebie... Cień usunął się prawie bez jęku na ziemię. Zapaliwszy światło, ujrzał nieszczęsny... matkę swą na ziemi, bez duszy, w strugach krwi leżącą!

Biedna matka przez całe dwa lata przychodziła co wieczór przed udaniem się do snu, do pokoju syna, by za oddalonym od niej westchnąć przy jego łożu do Boga; a po powrocie syna nie chciała odstąpić od tego słodkiego nawyknienia. Fatum zdarzyło, że przy wejściu do pokoju syna, wiatr zgasił stoczek, który niosła w ręku; resztę nieszczęścia spowodowała głuchota nieszczęsnej matki, i opowiadany fakt o przygotowującej się zemście owego służącego.

Mgła w Londynie od trzech tygodni nie ustępuje prawie. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej mgły ciemnej i gęstej, podobnej do tumanów dymu, zalegającego całą atmosferę. Dzień zmienił się teraz na noc nad Tamizą, światła straciły swój blask, w teatrach wieczorem, mimo gazu, osoby dalej siedzące nie widzą dobrze sceny. Zeszłej soboty mgła londyńska doszła swego kulminacyjnego punktu, można ją było, jak to powiadają, ręką uchwycić. Omnibusy i dorożki przy blasku pochodni mogły się tylko krok za krokiem posuwać; cały ruch na ulicach był zatamowanym. Policjanci znajdowali na bruku wiele wozów i pojazdów bez woźnic, którzy pieszo musieli sobie szukać drogi do domu i po omacku. Około god. 9 wieczorem ruchliwy zwyczajnie Londyn wyglądał, jak wymarły gród.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Dziś w środę dnia 15. lutego „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach G. Mosera i F. Schöntana, przekład S. Leszczyca.

* Jutro we czwartek dnia 16. lutego „Kadet okrętowy", opera komiczna w 3 aktach F. Zella, przekład B. Czerwieńskiego, muzyka R. Genée.

Zadowolony z dotychczasowego rezultatu, Staś wieczorem puścił się na hulankę i od knajpeczki do knajpeczki odprawiał peregrynację, zwilżając gardło sforsowane całodzienną elokwencją. Nazajutrz o 10. rano miała być próba z przedstawienia benefisowego. Zebrani artyści czekali na zjawienie się Stasia, nie wiedząc co robić z owym pierwszym numerem programu. Naprożno go dyrektor nagabywał od kilku dni, co właściwie znaczy ten „bukiet dramatyczny". Staś uśmiechał się tylko znacząco i odpowiadał:

— To ci mi głupstwo! Naród się będzie bawił, a myści im tylko puśkniemy każdy swoje... Na próbie wszystko się zrobi na czas.

Zjawił się nareszcie oczekiwany beneficjant, rozpromieniony, nie wiem, czy pomyślnym rezultatem sprzedaży biletów, czy może w skutek użycia innych jakich sztucznych sposobów, i wziął się zaraz do ułożenia owego „bukietu dramatycznego.

— Dyrektor ci mi udajesz dyrektora, który zawiązuje towarzystwo, a my wszyscy udajemy ci mi artystów, chcących się angażować. Dyrektor siedzisz ci mi w fotelu, a my po kolei wchodzimy i gadamy ci mi, że chcemy się angażować. Każdy, niby to, składa próbę swych zdolności. Ja ci mi, jako komik, robię Szewca z Trójki i śpiewam kuplety. Amant-bohater deklamuje coś z jakiej klasycznej roli; ojciec charakterystyczny może odgadać „Kaspra z Łęczycy", Krzyżuś potańczy i zagada coś z „Berka zapieczętowanego". Mama Monci, jako charakterystyczna, może udawać niewiniątko z „Papużek"; ot ci mi, rozumiecie, każdy swoje i pójdzie. Na ostatek zbierzemy się wszyscy koło dyrektora i niby, ci mi, odjeżdżamy. Kurtyna spada, naród bije brawo i sztuka ci mi kompletnie się podobała.

Nikt nie oponował Stasiowi, tem więcej, że wszelka opozycja byłaby nie na czasie. Afisz był już w ręku publiczności i trzeba było bądź co bądź usprawiedliwić ów nieszczęsny „Bukiet dramatyczny". Chociaż ułożony przez Stasia program tej awantury scenicznej nie miał sensu, to jednak pozostawało nam jedyne tylko wyjście, odegrać to, co było zapowiedziane. Na prędce spisano na arkuszu papieru w jakim porządku artyści po sobie mają wchodzić i produkować się zostawiono każdemu dowolny wybór przedmiotu. Jak więc pierwszy ustęp programu ustąpił na porządku dziennego. (D. n.)

Koncert Nikodema Biernackiego, skrzypka, który w pamięci starszego pokolenia zapisał się żywo koncertami, dawanemi we Lwowie przed kilkunastu laty, zwabił w poniedziałek do sali kasynowej wielką liczbę doborowej publiczności. Koncertant rozpoczął popis koncertem Spohra (d-moll), w którym okazał wielką głębię uczucia. Koncert Spohra wyszedł z pod jego ręki równo i gładko, a chromatyczne przejścia egzekwowane były znakomicie. P. Biernacki ma pociągnięcie smyczka nadzwyczaj słodkie, ale nie brak mu również siły, którą okazał w całej pełni w Rondzie Dawida. Najpiękniej jednak były wykonane własne kompozycje koncertanta, a mianowicie introdukcja i mazur, w które Biernacki umiał wlać tyle ognia i namiętności, że porwał za sobą wszystkich słuchaczów. Koncertantowi akompaniował p. Marek który tak wybornie, jak mało kto, umie się zastosować do właściwości każdego wirtuoza i odgadywać niejako jego intencje. W koncercie wzięła współudział pani Leg., która odśpiewała trzy piosnki ze zwykłym, a dostatecznie publiczności naszej już znanym talentem. Pani L. ma głos bardzo piękny i umie wybornie interpretować myśli każdego kompozytora.

Na cześć Bohdana Zaleskiego odbył się wczoraj, jako w ośmdziesięcioletnią rocznicę jego urodzin, wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony przez uczniów tutejszej wyższej szkoły realnej. Piękny to objaw, a świadczy wymownie, że młodzież nasza ma serce gorące i umie cenić i kochać to wszystko, co narodowi drogie, co jego skarbem i chlubą. Uroczystość ta była [illegible] dowodem, że młodzież odczuwa, co wielkie i szczytne, lecz [illegible] pozwala piękne w przyszłości pokładać nadzieje. Było to czynne zamanifestowanie tej wielkiej prawdy, że naród, który umie cenić swoich wieszczów, zasługuje na [illegible] i mieć ich będzie. Wszyscy obecni odnieśli jak najkorzystniejsze wrażenie, bo widzieli jaką jest młodzież nasza. Tym objawem złożyła młodzież szkolna samo najchlubniejsze świadectwo, a mamy nadzieję, że nie opuści ona żadnej sposobności, aby [illegible] chlubę, na którą zasługuje, zdobywać raz po raz w najszerszych kołach. Młodzież szkolna powinna zawsze składać cześć wielkim mężom, powinna rozpamiętywać ich życie, bo wielkie przykłady najlepszym są nauczycielem. Podczas uroczystości wysłano do Bohdana Zaleskiego telegram tej treści: „Uczniowie wyższej szkoły realnej we Lwowie składają czcigodnemu wieszczowi cześć i hołd w ośmdziesięcioletnią rocznicę jego urodzin“.

(Z teki Chochlika (Włodzimierza Zagórskiego). We Lwowie, nakładem H. Altenberga. Księgarnia pod firmą J. H. Richtera, [illegible] H. p. Altenberga, odznacza się wielką ruchliwością. Zasługi tej nie odmówi jej nikt, tem bardziej, że ma ona i te jeszcze dobrą stronę, iż ożywiła ruch wydawniczy w ogóle. Zastój jaki od pewnego czasu panował, zaczyna ustępować. Widząc gorliwe krzątanie się p. Altenberga około wydawnictw wielkich i prawdziwie pięknych, rozruszały się i inne księgarnie.

Mamy przed sobą dwa tomiki poezyj Zagórskiego. Pierwszy z nich zatytułowany: „Piosnki i farsy“, drugi „[illegible]“. Rzeczy zaś w ogóle już znane, bo drukowane po rozmaitych pismach w ciągu ubiegłych 16 lat. Wiązanka ta z różnych czasów, nosi do pewnego stopnia cechy wrażenia chwili. Osobliwie uwidocznia się to w tomie drugim, obejmującym poemata polityczne. O tej części nie będziemy się rozpisywać obszernie. [illegible] jak się zmieniają stosunki polityczne i społeczne, przebrzmiewają i [illegible]. Nie brak tu wszakże rzeczy, które zawsze robią niemałe wrażenie. Tak „Psalm opamiętania“ np. długo zatrzyma swą wartość.

Nam głównie wszakże chodzi o „Piosnki i farsy.“ To nie przywiązane do danej jakiejś chwili, lecz do objawów ogólnie ludzkich, zawsze są świeże. Autor obrał za główną zasadę dla swych myśli satyrę lub żart. Szatę powiadamy, [illegible] kie, prawie zawsze; a wszystko składa się na całość, którą możnaby nazwać fantazjami na temat „co nas boli.“ Na wstępie znajdujemy zbiór myśli, jak wyżej powiedzieliśmy, głębokich, prawdziwych, ale gorzkich, nie odzianych tym razem nawet w szatę piosnek, lecz podanych nago, bez omówień. To „Król Salomon.“ Wyczytać tam można wiele. Z innych utworów w tym zbiorze zawartych, podnieść musimy rzewny i nie satyryczny nawet p. t. „Ty mi każesz iść!“, dalej „Kuzynkę“, „Baladę jakich wiele“ i doskonale podane „Tempo di valza“ i „Tempo di polka.“ Prawdziwą może, lecz okropną i straszną jest historja „Z dziejów głodu.“ Autor kreśli obraz cały w tak realistyczny sposób, że bodaj, czy zamiast wielkiego wzruszenia i współczucia, nie budzi sposobem przedstawienia wstrętu. Nie możemy się także go- [illegible] rzecz taką, jak „Ja wskrzeszam w sobie anioła.“ Znakomitą, a zbyt znaną, ażeby o niej jeszcze pisać, jest „Historja patrjarchy Noego.“ Przypominamy jeszcze „Popielec.“ Humoru i satyry tu wiele, a ostatnia zwrotka tak dobra, że musimy ją tu w całości przytoczyć:

„Wielka świata maskarado!
Gdzie w purpury strojne błaski,
Nieraz krwi czerwonem morzem,
Światoburcze kroczą maski!
I tyś również jest marnością!
Czyż zabiegów warta tyla,
Zapustnego chwila szału?
Dies irae, dies illa!“

„Prawda“, nowe pismo dwutygodniowe, wychodzić zacznie w Brzeżanach z dniem 1. marca br. każdego 1. i 15. w miesiącu. Celem tego pisma jest w obec wzmagającej się agitacji ruskiej w kraju naszym i w różnych pismach ruskich szerzonego fałszu i oszczerstwa przeciw dworom, szlachcie i wszelkiej polskości prawdą dowieść ludowi jego tendencyjne obełgiwanie przez narzucających się pseudo-opiekunów i prawdą zmagać tych Judaszów, czyhających na srebrniki.

W wiedeńskim teatrze nadwornym ma być wystawionym dramat Fryderyka Uhla: „Ambasadorowa“. Rzecz dzieje się w Warszawie za czasów króla Władysława IV.

Mentor, komedja hr. Jana Al. Fredry, w przerobieniu Wilhelma Langego, przedstawioną została dnia 9. bm. po raz pierwszy z powodzeniem w berlińskim nadwornym teatrze królewskim.

Ruch stowarzyszeń.

Zwyczajne walne zgromadzenie I. Związkowej drukarni, stow. zarejestr. z nieogr. poręką, odbędzie się w niedzielę dnia 19. lutego br. o godzinie 10ej przed południem w lokalu tejże drukarni (hotel Żorża). — Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2) Sprawozdanie z obrotu, zamknięcie rachunków i bilans za rok 1881, jako też wniosek rady zawiad. o udzielenie absolutorjum dyrekcji.
3) Rozdział zysku.
4) Wniosek rady zawiad. co do pierwszeństwa w zakupywaniu udziałów i dokładna interpretacja ostatniej uchwały walnego zgromadzenia w tym przedmiocie.
5) Wybór dwóch członków do rady zawiad. w miejsce ustępujących.
6) Wniosek rady zawiad. o wybranie komisji do przeprowadzenia uchwał w celu przedłużenia trwania towarzystwa według §§. 78 i 79. statutu.

We Lwowie 13. lutego 1882.

Z rady zawiad. towarz. I. Związkowej drukarni we Lwowie, stow. zarejestr. z nieogr. poręką.

J. Wanczycki, sekretarz. *J. Ko[illegible]kiewicz*, prezes.

Przegląd polityczny.

Lwów 15. lutego.

Nader zajmującą podaje dziś *Gazeta Krakowska* wiadomość, że „przed tygodniem 59 gmin powiatu jarosławskiego wniosło do namiestnictwa prośbę, w której domagają się zniesienia podwójnego kalendarza we wschodniej części kraju, motywując tę prośbę [illegible] zbliżenia się synów jednej ziemi itp.“ Niestety, o fakcie tym nie wiemy nic we Lwowie, choć byłby bardzo pożądanym bodaj już z tego względu, że same dni jarmarczne i targowe w niektórych okolicach Galicji marnują ludowi 120 — 200 dni roboczych w roku: rzecz niesłychana i niepraktykowana nigdzie na świecie. Szkoda, że cyfer tych statystyczne biuro Wydziału krajowego nie ogłosiło przed ostatnią sesją sejmową, bo byłaby może inna zapadła uchwała w sprawie redukcji dni targowych.

Donieśliśmy niedawno o wyroku, jaki zapadł na kilku rosyjskich sędziów pokoju w Warszawie za niedbalstwa w urzędowaniu. Dowiadujemy się, że powodem do tego wyroku był fakt, że jeden ze sędziów pokoju, nazwiskiem Koni (Rosjanin), uciekł za granicę, zabrawszy znajdującą się u niego w depozycie kwotę 30.000 rubli, należącą do pewnej sukcesji.

W Radziwiłłowie wynikła dnia 12. bm. bójka krwawa pomiędzy żołnierzami jazdy i piechoty. Jest 3ch zabitych, 12 ciężko rannych.

W rozprawie budżetowej, która się od poniedziałku toczy w wiedeńskiej Izbie poselskiej, nie pokazało się dotąd nic osobliwego, chyba kilka płytkich i tylko zawiścią narodowa dyktowanych wycieczek Carnerego na Czechów. P. Mattusz dał mu na to należytą odprawę.

W Izbie panów przedsięwzięto dnia 13. bm. pierwsze czytanie ustawy cłowo-podatkowej o nafcie. Do Izby tej wpływają liczne petycje przeciwko redukcji 8-letniego przymusu szkolnego.

Tagblatt donosi z Mostaru, że deputację mahometańską złożoną z sześciu osób, która dnia 6. bm. z Metokii wyjechała, aby wręczyć adres wiernopoddańczy Jowanowiczowi, o którym sądzono, że przebywa w Mostarze, napadli rozbójnicy w okolicy Załomu i Palanki i zamordowali ją w sposób barbarzyński. Między patrolem żandarmerji, który właśnie nadszedł, a opryszkami, rozpoczęła się krwawa walka, w której poległo trzech żandarmów i pięciu rozbójników, pięciu zaś innych rozbójników schwytanych rozstrzelano.

Do rubryki bójek studenckich pomiędzy Niemcami a Czechami przybywa nowy fakt. W Bernie dnia 11. bm. studenci niemieccy zbili trzech uczniów tamtejszej szkoły realnej. Wypadałaby tedy kolej na Czechów, za przykładem Kliera interpelować rząd o te wybryki.

W Wiedniu rozpoczyna się znowu tak zwana konferencja á quatre, mająca obradować nad sprawą nawiązków kolei żelaznych austrjackich ze serbskiemi i bułgarskiemi.

Korespondent *Timesa*, Stilman, o którego zamordowaniu przez Albańczyków donoszono, bawi zdrów w Atenach.

Pod bokiem cara w Petersburgu rośnie agitacja wojenna przeciwko Austrji. W Moskwie rozrzucają w tym celu pisemka ulotne, a nawet słychać już o regularnych biurach werbunkowych. Car i Giers mają odgrywać rolę oburzonych na to wszystko, ale przecież całemu światu wiadomo, że Skobielew — kuzyn carski — nie byłby się odważył mówić tak jak mówił, bez wiedzy cara. A *Gołos* ukarano za występowanie przeciwko krzykom panslawistycznym.

Ruskija Wiedomosti, omawiając wypadki hercogowińsko-krywoszańskie wyrażają zdanie, iż jedynem zbawieniem dla Austrji, jest polityka Słowiańska. Artykuł wyraża mniej więcej to, co powiedział w delegacjach ks. Jerzy Czartoryski. W końcu autor ubolewa, że wobec istniejącego ustroju państwowego i różnych okoliczności wewnętrznych (Węgry), monarchja Habsburgów nie może się tej polityki chwycić. *Ruskij Kurjer*, streściwszy artykuł *Wiedomostiej*, dodaje: a za tem, należy albo zaspiewać Austrji *requiescat in pace*, albo czekać cierpliwie przeobrażenia w trójcę dzisiejszego onej ustroju (Niemcy, Węgrzy, Słowianie).

D. 28. stycznia v. s., jako w rocznicę śmierci sławnego pisarza Dostojewskiego odbyło się nabożeństwo żałobne w petersburskiej aleksandronewskiej ławrze, na którem, jak piszą gazety miejscowe, był *tłum* publiczności. Zakrawa to do pewnego stopnia na manifestację, wiadomo bowiem, że Dostojewskij, skazany był za spisek Pietraszewskiego na Sybir i do zgonu należał do partji postępowców.

Prokuratorem wojennym, przy petersburskim sądzie wojennym, na miejsce Achszarumowa, został pułkownik Masłow.

Dobrze poinformowany *Russkij Kurjer* donosi, iż rząd przekonawszy się z ostatniego spisu ludności, że w Petersburgu przebywa przeszło 40.000 żydów, przedsięwziął środki do wydalenia większej części ich na Litwę i Ruś zkąd są rodem.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

(R.) **Wiedeń** 15. lutego. Dowiaduję się, że rozprawa jeneralna nad budżetem zakończy się jutro i zarazem rozpocznie się debata szczegółowa nad funduszem dyspozycyjnym. Dziś przemawiać będzie minister Dunajewski.

(D.) **Wiedeń** 15. lutego. Komisja ekonomiczna postanowiła zaproponować Izbie poselskiej zatwierdzenie traktatów z Serbią. Referentem wybrano p. Smarzewskiego.

Komisja obradująca nad sprawą przymusu legalizacyjnego uchwaliła nie przychylić się do zmian, poczynionych przez Izbę panów w ustawie o legalizacjach i dążyć do zupełnego zniesienia przymusu legalizacyjnego.

(S.) **Wiedeń** 15. lutego. Wczoraj odbyła się tu pod przewodnictwem cesarza narada wojskowa, a następnie konferencja ministerjalna.

(S.) **Wiedeń** 15. lutego. *Fremdenblatt* uważa sytuację polityczną w tej chwili jako spokojną. Gdyby jednak w Serbji Ristics przyszedł do steru, lub gdyby rząd czarnogórski użyczył pomocy powstańcom, to w takim razie — według tego dziennika półurzędowego — wojna byłaby nieuniknioną.

Budapeszt 15. lutego. *Egyetertes* donosi, że wszystkie hotele w Ruszczuku przepełnione są oficerami rosyjskimi. W niedzielę przybyło ich 60 z Warny. Oficerowie werbują dla Bułgarji ochotników i obiecują każdemu 20 rubli płacy miesięcznej.

Budapeszt 15. lutego. Melchior Lonyay zaprzecza podanej przez dzienniki wiadomości o otwartym do jego majątku konkursie i nazywa to doniesienie złośliwą mistyfikacją.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 14. lutego. Izba deputowanych przyjęła bez dyskusji ustawę o uniwersytecie pragskim. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem oświadcza Steudl, że się nie zgadza z polityką rządu i nie wierzy w polepszenie się finansów. Tonner zbija zarzuty Carnerego i Kliera. Ubolewa nad wypadkami w Chuchli, ale żąda, aby zważyć to, że była prowokacja. Mowca wyraża zaufanie do rządu, że narodowościom wymierzy sprawiedliwość, a w budżecie przywróci równowagę. Minister handlu, zbijając zarzuty Schaupa, powiada, że rząd Serbski nikogo do robienia z nim interesów nie polecał. W sprawie kolei Zachodniej powoduje się rząd zasadami stopniowego zamienienia kolei żelaznych na rządowe. Wurmbrand oświadcza, że deficyt jest chroniczną wadą Austrji, która wiąże się z państwową i społeczną jej organizacją. Austrja nie jest o tyle bogatą, aby mogła prowadzić tak kosztowną administrację autonomiczną jak jest obecna. Obok pięcioraklego parlamentu istnieje trojaki rząd. Zadaniem rządu powinno być zjednoczenie sił istniejących ku wspólnemu celowi. Rząd obecny rozproszył, niestety to, co miało być zjednoczone. Zadanie przyszłego ministra będzie dla tego bardzo trudne bo kamień Syzyfa potoczył się zbyt daleko. Tonkli ma zaufanie do teraźniejszego rządu, z którego programem zupełnie się zgadza: Rząd już uczynił nie jedno, aby ten program przemienić w prawdę, mowca ma nadzieję, że rząd będzie dalej postępować drogą ugody, działanie jego na polu finansowem jest korzystne, bo deficyt już teraz jest mniejszy, a należy oczekiwać jeszcze dalszych korzyści, jeżeli parlament poprze energicznie rząd w tym kierunku. Mowca życzy sobie, aby rząd zwalczył opór, jaki napotyka przeprowadzenie równouprawnienia języka słowieńskiego. Jaques krytykuje administrację sądowniczą, w której za nadto uwzględniany jest żywioł narodowy; jego zdaniem ta sama wada widoczna jest w ogólnej administracji. Mowca sądzi, że ma prawo nazwać ściągnięcie kapitału zagranicznego próbą niefortunną, z powodu której należy się obawiać zachwiania kredytu państwowego i oświadcza, że w postępowaniu rządu nie widzą stycznego elementu. Z powodu nieparlamentarnego wyrażenia otrzymuje mowca naganę od prezydenta, w skutek czego cofa użyty wyraz i kończy mowę oświadczeniem, iż nie ma zaufania do rządu, którego program ugodowy zaostrzył stosunek stronnictw przeciwnych.

Wiedeń 15. lutego. Na posiedzeniu Izby poselskiej wniósł dziś minister handlu projekt ogólnej taryfy cłowej dla monarchji.—Minister Prażak uwiadomił, że nadeszły już wszystkie akta ankiety, która obradowała w sprawie reformy adwokatury i postępowania sądowego. Uchwalono bez dyskusji ustawę o uniwersytecie czeskim z poprawką co do terminu utworzenia jego.

Prezydent Smolka skonstatował, iż z powodu nieparlamentarnego wyrazu, wezwał wczoraj Jaquesa do porządku, a ponieważ wyraz ten został tylko po części cofnięty, przeto oświadczył, że pozostaje przy wezwaniu do porządku. Dodatkowo zaś sztrofuje zarzut Jaquesa, uczyniony Lienbacherowi, iż z powodu swojego stanowiska partyjnego nie może należycie spełniać swych obowiązków sędziowskich. — W dalszej rozprawie budżetowej zabierał głos Prażak.

Zadar 14. lutego. „Narodni List“ donosi: Wojska w Krywoszy zajęte są obecnie głównie oszańcowaniem zdobytych pozycyj i z tego powodu transportują bezustannie z wybrzeży do Krywoszy materjały fortyfikacyjne, prowiant i inne potrzebne przedmioty. Transporta te nadchodzą bez przeszkód, jak w czasie pokojowym. Ze Stolacza donoszą o aresztowaniu kilku osób, które agitowały przeciw porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Dzięki znakomitym wodzom powstańców przeciw Turkom w r. 1876, Bogdanowi Zimowiczowi i Serdarowi Grga, okręg Gacko zachowuje się zupełnie spokojnie.

Paryż 14. lutego. Rada ministrów poleciła ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości naradzić się nad zmianą ustawy z r. 1849 o wydalaniu cudzoziemców.

Anglo-Francuska nota zbiorowa w sprawie Egipskiej wyraża życzenie porozumienia się z resztą mocarstw na podstawie utrzymania status quo i poszanowania międzynarodowych zobowiązań.

Rzym 15. lutego. Ajencja Stefaniego otrzymuje z Dubrownika zaprzeczenie urzędowe wiadomości o schwytaniu włoskiego statku handlowego, który miał wieść prowiant i broń dla powstańców.

Londyn 15. lutego. Izba gmin uchwaliła adres, odrzucając poprawkę Macarthy'ego, dotyczącą losu Irlandji.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 15. lutego godzina 10 min. 45. Akcje kredytowe 291·50, Anglo-Austr. 116·50, Akcje banku Union 115·—, Kolej Karola Lud. 287·50, Połudn. 125 —, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·52½. Rubel papier. —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń 14. lutego godzina 2 min. 20. Losy kredytowe 175 —, Węg. akcje kredyt. 292·50, Akcje anglo-austr. 117·50, Akcje banku Union 115·75, Akcje kred. Karola Ludwika 289·75, Akcje kolei północnej 244·—, Akcje kolei południowej 127·25, Akcje kolei Alföldzkiej 161·75, Akcje kolei Elżbiety 205·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 166·—, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 156·—, Wiedeńskie losy 122·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 93·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 99·50, Losy regulacji Cissy —·—, Losy tureckie 22·—, Węgierska renta 118·—, Akcje banku związkowego 108·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·21¼, Węgierskie losy 113·50. Mark niemiecki —·—. Uspos.: hausse.

Wiedeń 14. lutego godzina 5 min. 50. Jednolity dług Państwa w banknotach 74·20, w srebrze 75·65, Renta w złocie 92·50, Losy pożyczki z roku 1860 128·75, Akcje banku wiedeńskiego 813·—, kredytowego 295·—, Londyn 120·—, Srebro —·—, Napoleond'or 9·52, Dukat ces. men. 5·64, 100 marek niemieckich 58·50.

Paryż 3% Renta 82·20.

Berlin 14. lutego godz. 5 min. 50. Rosyjskie banknoty 206·80, Akcje kredytowe 516·50, Lombardy 217·—, Galicyjskie 124·—, Kolei Rumuńskiej 62·25, Austrjackie banknoty 170·85. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Telegramy zbożowe z dnia 14. lutego — Wiedeń: Pszenica 12·32 do 12·36 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł.; okowita pr. 10.000 liter procent 32·75 do 33·— zł. — Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 12·10 do 12·12 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— zł.— Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień-maj) 220·75, żyto —·—, spirytus loco 47 —, olej rzepakowy 55·90. — Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. — Paryż: mąki 159 klgr. 63·30 fr., olej rzepakowy 70·50 fr., spirytus —·—. — Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 15. lutego: 15½ do 15¾. Brema: 7·55 do —·—. Hamburg: 7·70, na luty 7·70, na sierpień-grudzień 8·50. Antwerpja: na luty 18⅝. Nowy-York: 7⅝. Filadelfia: 7¼.

Przyjechali do Lwowa dnia 15. lutego.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Maszkowski ze Staszowic, A. Helm z Wiednia, K. Flandriak z Wiednia, Schreiber z Krakowa.

HOTEL ŻORZA. J. ks. Sapieha z Bilki, E. hr. Borkowski z Suchej woli, H. Kieszkowski z Krakowa, W. Younga z Trzciańca, J. Steller z Podwołoczysk.

HOTEL WARSZAWSKI. L. Jaworski ze Skwarzawy, E. Wasylkowski z Pleszowic, J. Rohm z Jarosławia, W. Mędlecki z Bóbrki, Madejewski z Podhorodyszcza.

HOTEL LAZARUSA. H. Langberg z Rumunji, F. Fränkel z Warszawy, B. Begeleisen z Baranowa, D. Schlesinger z Pesztu, J. Ormezowski ze Stryja, D. Blutreich z Rawy ruskiej, F. Tanbe z Bełza.

Zwracamy uwagę na inserat p. Bystrzonowskiego.

Dnia 14. lutego. *Lwów*, z Izby handlowej.

	żądają		płacą	
I. Akcje za sztukę à 200 zł.				
Kolej gal. Karola Ludwika	290	—	285	—
" Lwowsko-Czerniow.	169	—	165	—
Banku Hipotecznego gal.	3[illegible]5	—	297	—
" Kredytowego gal.	255	—	250	—
II. Listy zastawne na 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	101	—	99	10
" " " 4% "	96	—	94	
" " " 5% "	101	—	99	50
" " " 4% "	92		90	—
Banku hip. gal. 6% "	101	60	100	25
" " " 5% "	100	—	98	25
" " " 5% prem.	102	—	100	7[illegible]
III. Listy dłużne na 100 zł.				
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	102	—	100	—
" " " 5%	96	—	95	—
Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	94	—	92	—
IV. Obligi na 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	100	75	99	25
Komunalne gal. Zakładu Kredyt. włościańsk. 6%	102	—	100	—
Pożyczki kraj. 1873 6%	102	—	100	—
Losy miasta Krakowa	20	—	18	—
" " Stanisławowa	27	—	25	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	66	5	56
" cesarski	5	67	5	57
20 frankówka	9	58	9	48
Pół-imperjał rosyjski	9	84	9	74
Rubel rosyjski srebrny	1	62	1	52
" " papierowy	1	28	1	21
100 marek niemieckich	59	—	58	25
Srebro za 100 zł.	—	—	—	—
Kupony w srebrze	—	—	—	—
Wiedeń, 13 lutego. *Obligi długu państwa.*				
Renta papierowa	74	—	73	80
" srebrna	75	50	75	80
" złota	92	50	92	30
Losy z r. 1854 4½%	119	25	118	75
" " 1860 4% 500 zł.	129	25	129	
" " 1860 4% 100 "	133	50	132	50
" " 1864 100 "	173	—	172	—
" " 1864 50 "	170	—	168	—
" " Como-Renten	—	—	—	
Obligi indemnizacyjne.				
Czeskie	—	—	105	25
Bukowińskie	100	—	99	—

	żądają		płacą	
Galicyjskie	100	25	99	50
Niższo-austrjackie	106	—	105	—
Wyższo-austrjackie	—	—	103	—
Szląskie	—	—	108	—
Styryjskie	104	—	—	—
Siedmiogrodzkie	97	75	96	75
Węgierskie	96	75	96	25
" z klauz. 1867	95	—	94	50
Obligi poż. kolei węgier.	152	—	151	50
Renta węgierska złota	118	20	117	80
" " za kolej wsch.	94		93	—
Akcje bankowe.				
Anglo-Austrjack. Banku	118	—	117	50
Ziemskie kred. węgiersk.	126	—	120	—
" " austrjackie	211	—	210	50
Zakład kred. d. hand. i pr.	291		290	75
" " węgierskie	282	—	281	—
Bank depozytowy	169		168	—
Tow. eskomp. niż. austr.	900	—	895	—
Gal. Banku hipotecznego dla handl. i prz.	—	—	—	—
Austro-węg. Banku N.-B.	814	—	811	—
Unionbank	115	50	115	—
Wied. Bankverein	107	75	107	3[illegible]
Akcje kolei.				
Kolej Albrechta	—	—	—	—
" Alföld-Fiume	162	—	161	—
Żeglugi par. na Dunaju	631	—	629	—
Kolej Elżbiety	205	75	205	25
" półn. Ferdynanda	2425		241[illegible]	
" Franciszka Józefa	191	25	190	75
" g. Karola Ludwika	287		286	50
" Koszycko-Oderber.	139	25	138	75
" Lwow.-Czern.-Jaska	166	0	165	50
" Półno.-austrjacka	205	—	204	—
" " Lit. B	211	50	210	50
" Rudolfa	162	—	161	50
" Siedmiogrodzka	156	50	155	50
" towarzystwa państ.	299		298	—
" południ. (Lombardy)	12[illegible]	25	124	75
" Cisańska	248	40	247	50
" węg. g. Łupkowska	152	75	151	75
Losy.				
Regulacji Dunaju	114	—	113	—
Premiowe Wiedeńskie	122	50	122	—
" Węgierskie	113	75	113	25
" Tureckie	22	50	22	—
Kredytowe	175		174	50
Klary	—	—	39	50

	żądają		płacą	
Żeglugi par. na Dunaju	109	—	108	—
Keglewicha	—	—	17	50
Krakowskie	20	—	—	—
Miasta Budy	40	—	38	50
Palffy	37	50	37	
Rudolfa	20	—	19	25
Salma	51	—	—	—
St. Genois	45	—	44	—
Stanisławowskie	26	—	25	—
Waldsteina	29	50	—	—
Windischgrätza	37	—	36	50
Obligi pierwszeństwa				
Albrechta	93	50	93	—
Elżbiety	98	75	98	25
Ferdynanda północna	104	—	103	25
Franciszka Józefa	101	0[illegible]	101	25
Gal. Karola Lud. I. Em	99	75	99	—
" " " II. "	97		—	—
Koszycko-Oderbergska	94	75	94	50
Lwowsko-Czern. I. Em	93	50	92	25
" " II. "	99		98	50
Rudolfa	100	—	99	50
Siedmiogrodzka	89	—	88	50
Kolej państwowa	177	—	176	—
" południ. (Lombr.)	130		129	—
" Cisan. towarz.	102		101	—
Węg. gal. Łupkowska	90	25	89	75
Waluty.				
Dukaty ważne	5	66	5	64
20 frankówki	9	54	9	53
Imperjały rosyjskie	9	78	9	76
Funty szterl. angielsk.	12	—	11	95
Liry tureckie złote	10	80	10	78
Srebro za 100 zł.	—	—	—	—
Kupony srebr. za 100	—	—	—	—
Marki niem. za 100 mar.	58	60	58	50
Ruble papierowe	122		121	75
Warszawa 13 lutego				
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	99	—	—	—
kupon	70	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	86	60	—	—
kupon	80	—	—	—

FRANCUSKA WÓDKA I SÓL MOLLA

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Leona Zubalewicza.